Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVII. Wrzesień 1929. Nr. 9

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu maju 1929 roku.
(w złp.)

Na dzieci murzyńskie: Ks. Mieczkowski od chorych górników ze szpitala we Francji 10½ franków, od siebie 14½ franków; Ks. J. Niedziela 5.— zł.; Urząd parafjalny w N. ze skarbonki 14.40; Ks. Dr St. Kozłowski z Włocławka ze skarbonki 6.—; od



Nasze najmłodsze pociechy.

Wczesne powołania?

Podała Siostra Paula Hafner, obl. św. Franciszka Salezego, misj. w Kraju Namaqua.

Przed kilku dniami złożyła nasza droga Siostra Marja-Kostka wieczyste śluby, przebywszy podług kanonicznych przepisów ostatni tydzień w zupełnem odosobnieniu, celem przygotowania duszy na to święto.

Tydzień milczenia ukochanej nauczycielki wydawał się małym czarnym wychowankom bardzo długim. Na pociechę postanowiły i one odosobnić się także na swój sposób. Wręczyły każdej z zakonnic karteczkę, na której skreśliły słowa: „Nie rozmawiamy!“ Rzecz godna podziwu, znalazły dosyć stanowczości i wytrwałości, by nie złamać postanowienia i milczały jak ryby.

W dniu ceremonji ułożyły swe chusteczki na głowie w sposób, jak my nosimy zakonne welony i chodziły w skromnem skupieniu. Podczas Mszy świętej śpiewały bardzo ładnie i przystąpiły wszystkie do Stołu Pańskiego równocześnie ze szczęśliwą profeską.

Biskup Eder, nasz prefekt apostolski, któremu towarzyszyły po nabożeństwie aż do sali, w której miał spożyć śniadanie, pochwalił je za dobre zachowanie i rozdzielił między te małe przypadkowe zakonniczki swą część pieczywa. Wtedy to języki rozwiązały się i wesołe wybuchy śmiechu położyły koniec powadze, zachowanej tak sumiennie poprzednich dni.

Jak Tayo otworzył swej matce bramy Nieba.

Opowiedział W. O. J. Van Leuven (Benin) Lyońskie Stowarzyszenie Misyjne.

Niedawno temu — było to 1 czerwca, pamiętam dobrze — przychodzi Tayo do mego katechisty i mówi: „Panie, matka moja jest bardzo chora, pragnąłbym koniecznie, by Ojciec Misjonarz ochrzcił ją przed śmiercią, chcę ,by mama poszła do Nieba. Katechista pośpieszył natychmiast do mnie z tem poleceniem. Posyłam go, naturalnie tylko jako swego poprzednika, by zbadał wypadek, dając mu szczegółowe instrukcje: rozpatrzyć się, czy to wypadek nagły, czy chora sama żąda Chrztu św., czy sprawa małżeństwa jest uregulowaną i w każdym razie obznajmić ją z najważniejszemi prawdami wiary.

Po upływie godziny katechista wraca, by mi zdać sprawę. Chodzi tu o niewiastę pogańską,

jedyną i pierwszą żonę poganina. Doprasza się Chrztu św., ale wypadek nie jest nagły. „Dobrze", odpowiedziałem mu, odwiedzimy chorą dzisiaj wieczorem. Przezorność nakazuje w takich razach działać szybko, aby się chory nie rozmyślił. Wieczorem więc tego samego dnia poszedłem do chorej razem z katechistą; powtórzyliśmy naukę, udzieloną rankiem. Chora siedziała na pniu drzewa i nie wyglądała na to, by jej groziło natychmiastowe niebezpieczeństwo, odłożyłem więc na razie udzielenie Chrztu św.

Nazajutrz rano, natychmiast po Mszy świętej, przybiega mój mały Tayo w kościele do katechisty, błagając go, by przyszedł ochrzcić matkę. „Panie, mama umiera, a ja nie chcę, by poszła do piekła". Katechista, człowiek bardzo gorliwy i pobożny, idzie z chłopcem do domu chorej, nie chcąc mi przeszkadzać w dziękczynieniu. — Przybywszy na miejsce i zobaczywszy kobietę w postawie siedzącej i jak się zdawało, w tym samym stanie co dnia poprzedniego, ni lepiej, ni gorzej, nie zatrzymuje się długo, a wychodząc mówi do Taya z wymówką: „Ależ matka twoja nie miewa się gorzej niż wczoraj, dlaczego więc zabierasz mi czas bez powodu. Nie mogę teraz zawołać Ojca, by ją ochrzcił, gdyż nie zdaje mi się, by była poważnie chorą".

— Ach, westchnął malec, błagam cię, niech Ojciec przyjdzie zaraz ochrzcić mamę, ona umiera.

„Nie obawiaj się, mój mały, wróć do domu, zawołasz mnie, gdy przyjdzie czas".

Dziecko popatrzyło smutnie i zawróciło do domu.

W godzinę później, około dziewiątej, powraca, błagając usilniej niż poprzednio. Katechista

nie opiera się dłużej; przychodzi po mnie, mówiąc: Ponieważ Tayo tak nalega, Ojcze, możebyśmy jednak poszli do chorej i jeżeli myślisz, że można jej udzielić Chrztu świętego, uczyń to, nie można nigdy wiedzieć...“

Poszliśmy natychmiast. Powtórzyliśmy naukę po raz trzeci; poczciwa kobieta zrozumiała wszystko, czego ją onegdaj nauczyliśmy. Pytam ją: „Czemu pragniesz przyjąć Chrzest św.?“ — Syn mój, Tayo, nauczył mnie, że trzeba przyjąć ten Sakrament, by wejść do Nieba“. — Naprawdę nie mogłem żądać więcej od tej biednej, umierającej poganki.

Z całą świadomością umysłu przyjęła Sakrament odrodzenia, a najwięcej wzruszającem było patrzeć, jak ta biedaczka, która miała stanąć przed Bogiem, nim dzwon w południe zawezwie na Anioł Pański, ta dusza prawa, szczera, śledziła z zajęciem przebieg ceremonij, odpowiadała sama w tubylczym języku na pytania liturgiczne, zanim jeszcze jej ojciec chrzestny zdążył otworzyć usta. „Wyrzekasz się szatana?“ — „Ach tak, odpowiedziała, wyrzekłam się go już oddawna“. „I wszystkich spraw jego?“ „Z całego serca“. — „I wszelkiej pychy jego?“ „Ależ tak, zupełnie“. I tak dalej. „Wierzysz w Boga, Ojca wszechmogącego?“ i t. d. „Tak, wierzę w Boga, który mnie stworzył. Wierzę w Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu dla mego zbawienia“. — Ogarniało mnie coraz większe wzruszenie. Chrzciłem już bardzo wiele umierających, ale nigdy dotąd nie widziałem, by który z nich był tak całkowicie i tak widocznie pod działaniem łaski Boskiej. Nadałem jej imię Marji Teresy. Jej imię pogańskie było Ajegbe.

Po udzieleniu Sakramentu Chrztu św. pole-

ciłem chorej położyć się, by wypoczęła. Poczem zwróciłem się do niej jeszcze z kilku słowami pocieszającemi, zalecając jej, by znosiła z poddaniem swe cierpienia pomnąc na męki, które Pan Jezus zniósł dla nas i pożegnałem ją.

Zaledwie powróciłem do Misji, mały Tayo przybiegł tam także zziajany; wykrztusił tylko dwa słowa: „Mama umarła". A ja, wstrząśnięty do głębi tą wieścią tak nagłą, ale zarazem pełen radości i wdzięczności, mogłem jedynie zawołać: „Ka dupe fun Olorum (Złóżmy Bogu dzięki).

Następnie podziękowałem małemu dzielnemu Tayowi. „Postąpiłeś szlachetnie, moje dziecko; nie kto inny, tylko ty otworzyłeś matce bramy Nieba. Matka twoja jest w Niebie, dziękuje ci, modli się za ciebie, a Pan Bóg będzie ci błogosławił".

Drodzy Dobroczyńcy! Tayo przysposabia się teraz do Chrztu św., jest to poczciwe dziecko. Któż pragnąłby być jego ojcem chrzestnym?

Łaska zaś Boska nie czyni nic połowicznie: w niedzielę, 10 czerwca, ojciec Taya wchodził po raz pierwszy do kościoła; nawrócił się i on, stał się nową owieczką w stadzie Chrystusowem.

Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy).

Wdzięczne wspomnienia.

Mała Amna-Józefa kochała całem swem gorącem serduszkiem swego wybawcę i pamiętała o nim wdzięcznie aż do śmierci. Miłością i przywiązaniem darzyły dobrego Ojca Olivieri także i inne wykupione murzynki, zachowując o miłosiernym kapłanie żywe i serdeczne wspomnie-

nie przez całe życie. Kilka tu tylko przytaczamy przykładów, z nich jednak łatwo wyciągnąć wniosek, jak potężnym byłby głos podzięki wszystkich czarnych dziatek wyzwolonych, — gdyby wszystkie naraz mówić mogły.

Marja-Lemona, co przeszło dziesięciu zaznała panów, tak wspomina ks. Olivieri: „Za pierwszym razem, gdym ujrzała Ojca, siedział na ziemi, pisząc coś na kolanie, wokoło niego bawiło się swobodnie sześć wykupionych murzynek. — Skoro tylko mnie zobaczył, podniósł się żywo i ruszył naprzeciw, patrząc na mnie wzrokiem współczującym i pełnym miłości. Nie widział mnie przedtem nigdy, a tyle mi okazywał uczucia! — Nie wiem ani w jakim kraju, ani w czyim domu się znajdowaliśmy, opowiadała innym razem, pamiętam tylko, że pewnego dnia stałam z memi towarzyszkami na balkonie. Pod nim przechodziło trzech ludzi naradzając się, rozprawiając. Postanowili wejść na górę i uprowadzić jedną z nas. Przerażone wbiegłyśmy do wnętrza i pochowałyśmy się czemprędzej w najodleglejszych pokojach, zawierając dobrze drzwi na klucz i zasówkę. Rabusie szukali nas wszędzie, dobijali się, próbując wyrwać drzwi, lecz im się to nie udawało. Ze strachu wreszcie, by ich kto nie zaskoczył przy tej robocie, uciekli. Wyszłyśmy więc cało. Gdy Ojciec Olivieri wrócił do domu, opowiedziałyśmy mu, co zaszło. Wtedy Ojciec w tejże samej chwili ukląkł i z roztwartemi ramionami odmówił krótką lecz żarliwą modlitwę dziękczynną, poczem zwróciwszy się do gospodyni, Magdaleny, rzekł: „To była niewątpliwie łaska Matki Najświętszej!“ — Po kilkudniowym zaledwie pobycie w temże mieście, wsiadłyśmy znowu na statek. Na statku

pewien zły człowiek ukradł Ojcu sakiewkę z pieniądzmi i próbował także porwać jednę z nas. Został jednak przyaresztowany. Przyprowadzono go potem do Ojca, aby go prosił o przebaczenie. Ojciec pobłogosławił go, mówiąc: „Idź, synu, w pokoju, bo ja ci już przebaczyłem“. — Pewnego dnia — w jakim to kraju i mieście było, nie wiem — poprosił Ojciec jakiegoś człowieka o trochę mleka dla nas, spotkała go ostra i przykra odmowa. Całą odpowiedzią Ojca była modlitwa za nielitosnego człowieka i błogosławieństwo. Kiedy padało lub było bardzo zimno, dobry nasz Ojciec, chociaż sam zziębnięty, że aż litość brała patrzeć, zdejmował czemprędzej płaszcz, aby nas osłonić przed niepogodą. — Nie skarżył się nigdy na nic. Gdy mu kto w wagonie ofiarował miejsce niezbyt wygodne, przyjmował je z podziękowaniem, dodając jedynie: „Pozwólcie tylko, że gdzieindziej umieszczę moje murzynki, mnie tutaj doskonale będzie“. — Miał cierpliwość niewyczerpaną, nieraz sam własnoręcznie mył nam twarz i ręce. Kiedy wyjeżdżał na kilka dni od nas, polecał nas wszystkie gorąco Magdalenie, najwięcej jednak te, które nie były zupełnie zdrowe.

A oto wrażenia i wspomnienia małej Marji Benedykty-Bakity. „Zostałam sprzedana piątemu już panu, który był Turkiem. Pewnego poranku kazał mnie mój nowy pan zaprowadzić jednemu z murzynów-niewolników do pięknego domu, gdzie ku memu najwyższemu zdumieniu ujrzałam dwie osoby, prawdziwie obce nam, tak ubiorem jak wyrazem twarzy: łagodnym, skromnym i pokornym. Jedną z nich był Ojciec Olivieri, drugą Ojciec Andrzej, Trynitarjusz, cały w bieli z czerwonym krzyżem. Chociaż nie zna-

łam ich wcale, czułam jednak, że serce moje pragnie ich kochać, czułam cześć i szacunek dla nich tak wielki, że zupełnie go sobie wytłumaczyć nie umiem. Czułam żywe pragnienie pójścia razem z tymi kapłanami, mimo, że nie wiedziałam jeszcze wcale, kim są. Taż sama murzynka pisze: „Pewnego dnia wbrew zwyczajowi był Ojciec Olivieri smutny i płaczący. Spytałyśmy o przyczynę; powiedział nam, że mu ukradziono jedno z wykupionych dzieci“.

„Nie mogłam poprostu pojąć, zwierza się inna, jak ktoś zupełnie obcy, może mnie kochać do tego stopnia. Taka się czułam szczęśliwa, że to on właśnie mnie kupił, chociaż drżałam na myśl o spotkaniu z chrześcijanami, o których tyle mi opowiadano złego. Ojciec uczył nas katechizmu, rannych i wieczornych pacierzy, kazał nam odmawiać różaniec, a nieraz jadąc lub wędrując piechotą, śpiewałyśmy razem z Ojcem litanję do Matki Boskiej, do której miał wielkie nabożeństwo i które wszelkiemi sposobami starał się wpoić nam w serca. Gdy byłyśmy chore, pielęgnował nas jak najczulsza matka“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieco o afrykańskiej faunie.

Przez Siostrę Ewodję od Przenajdroższej Krwi, misjonarkę w Kilimandżaro.

(Dokończenie).

Niedawno w Zanzibarze widziałem pana, za którym ulicą biegł milusi lewek bez linki i bez kagańca. Czarni usuwali się z respektem, ale właściciel wiedział, że jego protegowany jest ła-

godny i wcale nie niebezpieczny i sam więcej się boi ludzi niż oni jego.

W Kilimandżaro pewien pan odchował dwa lamparty, które mu przyniesiono zupełnie małe. Traktował je jak koty domowe. Teraz są już duże, wspaniałe i dobrze strzeżone. Pan chodzi je odwiedzać, wtedy przybiegają do niego i pieszczą się jak prawdziwe koty. Trzeba jednak mieć pewien zasób siły, aby móc przyjmować tego rodzaju pieszczoty, gdy mu np. kładą obie łapy na ramiona albo ocierają się o nogi całym korpusem.



Lampart, złapany w pułapkę.

Takim oswojonym dzikusom nie daje się nigdy surowego mięsa, bo gdyby raz poznały zapach krwi, zapragnęłyby jej niechybnie i obudziłaby się w nich wrodzona krwiożerczość. —

Można bowiem ujarzmić, opanować przyrodzenie, ale niepodobna go przemienić.

Milsze od tych groźnych drapieżców są młode antylopy z gatunku karzełkowatych. W wieku młodzieńczym podobne są do sarenki, a mniejsze niż koza. Są bardzo łagodne, chodzą za swoją opiekunką, jedzą z ręki wszystko, co im da, najchętniej chleb i owoce. A przecież gdy im tylko odrosną rogi, piękne ich oczy spoglądają niespokojnie ku ciemnym lasom, które je wabią nieprzeparcie. Tego uczucia nie mogą przezwyciężyć. I pewnego pięknego wieczoru antylopa znika, aby więcej nie wrócić.

Jeżeli człowiek, nie rozumiejąc tego instynktownego popędu, zamknie ją szczelnie, śliczne stworzonko ginie.

Na przyszły raz, drodzy przyjaciele, opowiem wam o ptakach afrykańskich. Upierzenie mają wspaniałe, ale pięknym głosem nie mogą się poszczycić.

Zbieraj — co?

Zbiniu, Franku znaczki zbieraj,
Afrykańskie misje wspieraj!
Każdy kładź do pudełeczka,
Lecz wpierw zbadaj, czy mareczka
Nie uszkodzona, podarta,
Taka bowiem nic nie warta.

Józiu, ty też składaj skrzętnie,
Wycinając umiejętnie,
Tak, byś z znaczkowego rąbka
Nie obciął żadnego ząbka.
Pamiętając zawsze o tem,
Że nie cała, to „nic po tem“.

Władku mały, pilnie zbieraj,
Lecz z koperty nie oddzieraj.
Nożyczkami tnij wesoło,
Brzeg zostawiając wokoło
Szeroki ot tak — na palec...
Czy zrozumiał mnie, pan malec?
Gdy blisko siebie dwie marki,
Że między niemi ni szparki,
To je Władku razem zostaw
I tak Sodalicji dostaw,
Czy spamiętasz — nie przecinaj
I we dwoje też nie zginaj.
Skoro trafisz okaz rzadki
Włóż do osobnej szufladki:
Te z obiegu wycofane,
Te z nadrukiem, lub wydane
Z powodu jubileuszu —
Chowaj tutaj, Tadeuszu.
Gdy znaczek nie naklejony
Lecz na pocztówce zrobiony,
Wtedy znowu brzeg na palec
Pozostawi Władek, malec,
Braciszkowi o tem powie,
A i kolega się dowie.
Zbiór strzeżcie od pyłu, kurzu,
Co go tak pełno w podwórzu,
Od wilgoci — niszczycielki —
Inaczej zysk by niewielki
Był z pracy waszej i trudów
Dla zbawienia czarnych ludów.
A gdy znaczków góra cała
W pudełku się już zebrała
Wnet do Sodalicji nieście
Gdy mieszkacie w takiem mieście
Co Filję, biuro posiada;
Adres — „Murzynek“ powiada.

Gdy nie — dobrze zapakujcie
Jako „próby“ ofrankujcie
Pocztą wysyłając plony,
Przez które Bóg będzie czczony
W afrykańskiej hen krainie. —
Dobry czyn wasz nie zaginie.
Do dzieła więc zaraz dziś,
Pośpieszy Jaś, Stefek, Zdziś!

Kto pragnie wziąć udział?

— W czem?

— W uczczeniu wielkiego Świętego, niestrudzonego Apostoła murzynów, św. Piotra Klawera. Wszyscy Czytelnicy „Murzynka“, pisemka wydawanego przez Sodalicję św. Piotra Klawera w tym celu, by zyskiwać pomoc dla misyj afrykańskich, winni obchodzić uroczyście święto Patrona tychże misyj i Patrona Sodalicji, przypadające na dzień 9 września.

A gdybyście się tak do jak najgodniejszego obchodu tego święta przygotowali nowenną! Przez owe dziewięć dni, poprzedzających 9 wrzesień, moglibyście odmawiać litanję do św. Piotra Klawera, jaką otrzymać łatwo we Filjach i Biurach Sodalicji (w cenie — z obrazkiem Świętego 5 gr.). W uroczystość zaś samą, kto może, niech przystąpi do Stołu Pańskiego, ofiarowując Komunję św. ku czci św. Piotra Klawera w intencji pomyślnego rozwoju misyj w Afryce.

Kto z Was jeszcze nie należy może do „Ligi dzieci dla Afryki“*) niech ucieszy Apostoła mu-

*) Wkładka roczna członka „Ligi dzieci“ wynosi 50 gr.

rzynów zapisaniem się na członka Ligi! Uzyska przez to możność dostąpienia wielu odpustów i otrzyma na pamiątkę piękny obrazek.

Starsi czytelnicy mogą zapisać się w tymże dniu na zelatorów lub zelatorki Sodalicji św. Piotra Klawera**). Jako tacy więcej jeszcze zyskają odpustów, a po złożeniu rocznej wkładki otrzymają dyplomik przyjęcia z obrazkiem św. Piotra Klawera.

Kto pośpieszy pierwszy z zapisem?

U celu!

(Dokończenie.)

Z żywem zajęciem słuchała Janina słów Sodaliski. Niestety, drogi ich rozchodziły się i trzeba było się rozstać. „Proszę nie zapomnieć o misjach!“ — rzuciła na pożegnanie nieznajoma, podając jej uprzejmie rękę na pożegnanie. Zapomnieć? o nie! Ziarnko, rzucone owego pamiętnego wieczoru w jej duszę, znalazło glebę podatną, a wykiełkowawszy, stało się teraz drzewem, zapowiadającem owoc obfity. Tak, teraz poznała wyraźnie, czego od niej Pan Bóg żąda. Walka i niepokój ustąpiły z serca. Czegóż odkładać na później, czegóż narażać się na niebezpieczeństwo utraty powołania. Dziś jeszcze, nie zwlekając, rzuci się do nóg rodzicom, prosząc, by jej nie zabraniali wnieść podania o przyjęcie do Sodalicji św. Piotra Klawera na misjonarkę-pomocnicę dla Afryki. To prawda, Bóg wymaga od niej ofiary wielkiej: porzucić rodziców, których kocha nad życie, rodzeństwo, dom rodzinny, Ojczyznę, ale na wezwanie Boże nie godzi się odpowiedzieć: „Nie chcę! nie mogę!“ A zresztą, czyż to nie zaszczyt, czyż nie godność wielka być oblubienicą Chrystusową, życie

**) Wkładka roczna zelatorska — 2 zł.

poświęcić dla zyskiwania dusz Panu i Zbawcy; czyż w godzinie śmierci żałować będzie tego kroku? O nie, w tej ostatniej chwili, kiedy dusza ocenia wszystko według właściwej wartości, wtedy to w całej pełni pozna, jak wielkiej łaski udzielił jej Pan, dając jej powołanie do Sodalicji św. Piotra Klawera, a usta szeptać będą w uczuciu wdzięczności: „Wielbij duszo moja, Pana!“

Rodzice Janiny byli głęboko wierzącymi katolikami. Na oświadczenie córki, że pragnie wstąpić do Sodalicji św. Piotra Klawera, poddali się z pokorą woli Bożej, a choć ból rozpierał ich serca na myśl o rozłące z drogiem i kochającem dzieckiem, nie starali się jednak odwieść jej od raz powziętego zamiaru.

Na podanie jej nadeszła z Rzymu od Generalnej Kierowniczki odpowiedź przychylna i oto teraz Janina jest w drodze do K., gdzie ma odbyć pierwszy czas swej próby. Jakby ze snu zbudzona, przeciera oczy i wygląda przez okno wagonu. Słońce złoci ostatnim blaskiem szczyty gór, widniejących w dali, mrok rozpościera się dokoła. W sercu Janiny radość niewysłowiona, a usta szepczą w zachwycie:

Niech Cię chwali, mój Boże, ten przestwór szeroki,
Ten cały teraz do snu kłoniący się świat,
Ostatnim blaskiem słońca złocone obłoki
I do snu swą koronę stulający kwiat!

Niech Cię chwali, mój Boże, każde serca bicie,
Każdy okrzyk radości, który w piersiach drga,
Każde w pracy i znoju przepędzone życie
I każda z ócz grzesznika skruszonego łza.

Niech Cię chwali, mój Boże, i me serce młode,
Któreś Ty, choć tak grzeszne, ukochał bez miar,
Od którego miłości pożądasz w nagrodę
I które chce Ci złożyć z siebie skromny dar!

Odpust zupełny,

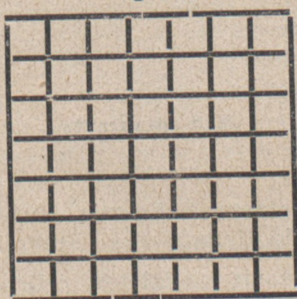
którego we wrześniu pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

9 września w dzień św. Piotra Klawera;

21 września w dzień św. Mateusza Apostoła;

24 września w dzień Najśw. M. P. od wykupu niewolników.

Łamigłówka.



W następujący kwadrat wstawić siedm wyrazów o siedmiu literach. Początkowe litery wyrazów dadzą imię, końcowe zaś dadzą nazwisko wielkiego misjonarza Afryki.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto niedaleko Olkusza.
2. Mały ubogi pokoik.
3. Miejsce cudowne w Hiszpanji.
4. Murzyn, zamieszkujący Kraj Namaqua.
5. Kolonja włoska w Afryce.
6. Lud, który królowej Jadwidze zawdzięcza prawdziwą Wiarę.
7. Imię żeńskie.

Rozwiązanie w następnym numerze.

ROZWIĄZANIA.

Łamigłówka z Nr. 8.

1) Jaguar
2) Odra
3) Alzacja
4) Herkules
6) Indjanie
7) Mikroby — **Joachim Lelewel.**
8) Lenartowicz
9) Era
10) Loterja
11) Echo
12) Warszawa
12) Ekwador
14) Lombardja.

W wierszyku **Kto przeczyta?**, umieszczonym w **Nr. 7.**, trzeba było wstawić w miejsce kropek następujące wyrazy:

Afryka, Prefektury, Uganda, Tabora, Tananarywa, Bangweolo, Galla, Kassai, Buty.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 6-go
nadesłali:

Jolanta Niedbalska, Jan Chrzanowski, Wojtuś Klimaszewski, J. Oziębło, Józef Panowicz (z Nr. 3).

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Tomczakówny, uczennicy kl. VI gimn. we Włocławku 5.05; Ks. L. Gietyngier ze skarbonki 10.—; M. Nizel ze skarbonki 86.40; Koło misyjne Kleryków Sem. Duchown. w P. 80.—; SS. Serafitki w O. z Ochronki miejskiej 13.50; SS. Wizytki w K. 10.32; S. Kotlarska 10.—; Kasia N. N. 5.—; M. Michalik ze skarbonki swego pomysłu 2.50; N. N. na skutek kazania w d. 20. VI. na Bielanach 25.—; OO. Kameduli z B. ze skarbonki 43.06; O. Henryk z Danji od W. Klich 7.— ;Kaczmarek 6.—; Dzieci z Ochronki w Z. 9.—; Anna Gertner 5.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 98.91.

Liga dzieci dla Afryki: J. Januszkiewiczówna 11.—; Ks. J. Strzelecki w P. 4.15; Ks. St. Kozłowski z Włocławka od szkoły powsz. Nr. 8 zł. 18.60; od szkoły technicznej 15.85; A. Seifertówna 7.— i 5.— zł. na ubranie do pierwszej Komunji św. dla dziecka murzyńskiego; M. Rybińska 3.—; Szkoła Nr. 12 powsz. naucz. p. Jasielska 22.85; Ciesielska od dzieci w M. 8.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 77.65.

Gimnazjum SS. Urszulanek w K. złożyło dużą pakę znaczków i stanjoli.

Wszystkie nasze dobre uczynki zapisuje Anioł Stróż do księgi żywota, a Bóg za nie odda nam stokrotnie.



Złóżcie grosik na katechizm
Dla murzynków-braci,
A wam za to dobry Zbawca
Stokrotnie zapłaci.

J. M. Ch.
